

Zdzisław Marcinów

Uniwersytet Śląski w Katowicach
zdzislaw.marcinow@us.edu.pl
ORCID ID: 0000-0002-7567-3790

„Chłopcy od Kmicica”. Szkic o jednym z epizodów *Sennika współczesnego* Tadeusza Konwickiego

„Ja sam sobie zresztą w tej książce
nie powiedziałem do końca pewnych rzeczy”.

Tadeusz Konwicki¹

1.

Z książki trudno domyśleć się o co chodzi. Kiedyś nawet zastanawiałem się,
kto ich tak skrzętnie po lesie obwozi².

To stwierdzenie Stanisława Beresia padło po ponad dwudziestu latach od ukazania się *Sennika współczesnego* (1963) w wywiadzie-rzecz z Tadeuszem Konwickim. Dotyczy „chłopców od Kmicica” – epizodu jednej z retrospekcji tej powieści. Zacytujmy zasadniczy fragment:

Nagle nieruchomiejemy. Na środek rozległej polany wjeżdża długi rząd
sań. Jadą wolno, noga za nogą. Zbliżają się do tego miejsca, gdzie zbczyli-
śmy, zostawiając głębokie ślady jak odyńce.

¹ „Nigdy nie zaglądam do swoich książek” mówi „Życiu” Tadeusz Konwicki, rozmawiała B. Sowińska, „Życie Warszawy” 1965, nr 111.

² S. Nowicki [właśc. S. Bereś], *Pół wieku czyścica. Rozmowy z Tadeuszem Konwickim*, Londyn 1986, s. 36.

Repetuję automat. Cichy i Sokół czynią to samo. Przeprowadzamy wzrokiem ten dziwny pochód. Pierwsze sanie minęły już punkt krytyczny dla nas, teraz drugie przejeżdżają obok.

- Nie zauważyli – mówi z ulgą Sokół.

- Nie mów hop – ostrzegam.

Jakaś szyszka pacnęła ciężko w śnieg tuż przed nami.

– Jezus Maryja – stęka naraz Cichy. – Czy wy widzicie co oni wiozą?

Podczołgujemy się prawie na sam skraj lasu.

– Jakież zydle. Całe drabinki załadowane – szepce Sokół.

Cichy podnosi się na kolana.

– Co za zydle, baranie – bełkoce. – To ludzie.

– Jacy ludzie? – mówi nieswoim głosem Sokół.

– Zamarznięci ludzie.

Czoło kolumny wjeżdża do lasu, z którego my niedawno wyszliśmy. Któryś z konwojentów gwizdże przenikliwie na palcach, odpowiada mu podobnie ktoś z ostatnich sań.

Mimowiednie zdejmuję czapkę.

– Wiozą chłopców od Kmicica – mówię. – Złapali ich przedwczoraj i zamrozili w jeziorze. Wożą teraz po wsiach na postrach.

Sanie najeżone zeszywniałymi ramionami i bosymi stopami, na których mieni się odbite w lodowej skorupie światło księżycy zanurzają się w lesie.

Oni także zdejmują czapki. Cichy zaczyna żegnać się szeroko, z ruska. Biję pokłony zamarzniętym partyzantom, czyni to z jakimś zwierzęcym zapamiętaniem niczym konający nosorożec, który kłuje łbem obojętną ziemię.

Trwamy tak długi czas, choć kondukt pogrążył się już dawno w lesie.

– Zrobią i nam anumlik – powiada półgłosem Cichy.

Wiem, że z nimi już niedobrze.

– Powstań! – komenderuję.

Wstają z kłęczek i bez ochoty wracamy na drogę, a potem dalej przed siebie w szpalerze wilczego wycia³.

Scena to niesamowita, a jej rola jest istotna w rozwoju struktur fabularnych *Sennika*. Trupy, upiorna cielesność ofiar jeszcze kilkakrotnie będą przywołane.

³ Wszystkie cytaty z *Sennika* opieram na IX, rozszerzonym wydaniu: T. Konwicki, *Sennik współczesny*, Warszawa 2010 (Książki wybrane t. 2), s. 130–131.

Zanim przytoczymy odautorską próbę wyjaśnienia tego zagadkowego fragmentu („próbę”, bowiem tu nad wyraz sprawdza się znane stwierdzenie Gombrowicza: „nie widziano jeszcze wyjaśnienia, które by nie było zaciemnieniem”) słów kilka o dotychczasowych sposobach interpretacji, sposobach opisanie, a przynajmniej sygnałach zauważenia tego epizodu.

Był on dla piszących o świeżo wydanej powieści Konwickiego kłopotliwy czy niewygodny, mimo że wszyscy byli zgodni w bardzo wysokiej ocenie walorów artystycznych nowatorskiej powieści Konwickiego.

Powód tak ostrożnego potraktowania tematu „chłopców od Kmicica” został bezceremonialnie wyłożony w recenzji Andrzeja Lama: „nie o wszystkich faktach z pewnością jest mówić”⁴. Są krytycy, którzy interesujący nas wątek zupełnie pomijają. Na innym biegunie: największy „postępowy” pryncypializm wykażą Alicja Lisiecka oraz Stefan Żółkiewski⁵. Lisiecka kilkakrotnie w tamtych latach drukować będzie teksty poświęcone Kon-

⁴ Oto szerszy fragment recenzji tego krytyka, ważnego w tamtych latach nie tylko z merytorycznych względów: „W *Senniku współczesnym* pojawiają się w dodatku motywy partyzantki na terenach Wileńszczyzny, a więc szczególnie podatne na to, aby obrastać w mity właściwe zjawiskom „nie z tego świata”. Dziś mało kogo obchodzi te przeszłe boje, nie o wszystkich faktach z pewnością jest mówić, dokumentacja jest wąta, co sprawia, że tym bardziej obsesyjnie występuje bezsens wielu decyzji i wielu czynów, które kiedyś drogo kosztowały”.

Mówiąc o piszących w latach sześćdziesiątych o książce Konwickiego odnoszę się do następującego zbioru recenzji: M. Bagiński, *Tadeusz Konwicki: „Sennik współczesny”*, „Tygodnik Powszechny” 1964, nr 26, s. 6; J. Bajdor, *Wartość wyboru*, „Odra” 1964, nr 3, s. 83–84; C. Błońska, „Sennik” *snów prawdziwych*”, „Widnokrąg” 1964, nr 13, s. 2; M. Czuchnowski: *Z kotła za przezroczyste mury. Opis „Sennika współczesnego” Tadeusza Konwickiego*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1965, nr 23, s. 3; A. Hamerliński, *Nowa powieść Tadeusza Konwickiego*, „Tygodnik Kulturalny” 1964, nr 7, s. 5; M. Ignatow, „Sennik współczesny” Konwickiego w języku rosyjskim, „Literatura Radziecka” 1966, nr 6, s. 166–171; K. Janicki, *Popiół i żuźel*, „Sztandar Ludu” 1964, nr 98; P. Kunczewicz, *Nad „Sennikiem współczesnym”*, „Dziennik Ludowy” 1965, nr 62, s. 4; A. Lam, *Sennik bez rozwiązań*, „Widnokrąg” 1964, nr 4, s. 66–68; G. Lasota, *Sny Konwickiego*, „Trybuna Ludu” 1964, nr 68, s. 4; A. Lisiecka, *Sennik polski*, „Życie Warszawy” 1963, nr 304, s. 3; A. Lisiecka, *Tadeusz Konwicki czyli o powieści politycznej*, „Sztandar Młodych” 1963, nr 304, s. 4; Z. Macużanka, „pożegnania” raz jeszcze, „Życie Literackie” 1964, nr 2, s. 5; Z. Macużanka, *Współczesna proza polska*, „Polonistyka” 1964, nr 2, s. 45; R. Matuszewski, *Sprawy literatury*, „Nowe Drogi” 1964, nr 2, s. 102–103; A. Mencwel, *Dialog rzeczywistości z niereczystością*, „Współczesność” 1964, nr 5, s. 4–5; Z. Mikulski, *Skapani w mroku*, „Kamena” 1964, nr 9, s. 14; Z. Najder, *Sen nieprześniony*, „Twórczość” 1964, nr 4, s. 68–71; T. Nowakowski, „Sennik współczesny” Tadeusza Konwickiego, „Na Antenie” 1964, nr 4, s. 6; Z. Pędziński, *Gdzieś w Polsce*, „Więź” 1965, nr 3, s. 94–97; J. Pierzchała, *Sny sny*, „Poglądy” 1964, nr 8, s. 16; J. Rohoziński, *Książki*, „Tygodnik Demokratyczny” 1964, nr 5, s. 8; Z. Umiński, *Opowieść o snach*, „Kierunki” 1964, nr 8, s. 6; J. Wilhelmi, *Przebudzenie?*, „Kultura” 1964, nr 2, s. 3; S. Zieliński, *Cena działania*, „Kultura” 1964, nr 2, s. 3; S. Zieliński, *Dolina ludzi osiadłych*, „Nowe Książki” 1964, nr 1, s. 15–16; S. Żółkiewski, *Ballada polska*, „Polityka” 1964, nr 6, s. 5. Jeżeli inaczej nie zaznaczono, wszelkie cytaty odnoszą do autorów z powyższego zbioru.

⁵ W tekście Zenony Macużanki zamieszczonym w „Życiu Literackim” znajdziemy także nieco pryncypialnego tonu. Nic w tym dziwnego, pamiętajmy, że redaktorem naczelnym tego pisma był, znany także z „literackich” osiągnięć na polu literatury o temacie partyzanckim, były funkcjonariusz struktur bezpieczeństwa Władysław Machejek.

wickiemu. W książkowych przedrukach nieco złagodzi opis porażających obrazów⁶. W pierwodruku, w recenzji w „Życiu Warszawy” pisać będzie o „subiektywnie tragicznych [tzn. z pozycji pisarza tragicznych – przyp. Z. M.] losach walczących bratobójczo bandytów od Kmicica”. W tekście w „Sztandarze Młodych” dowódcę akowskiego oddziału, do którego należy Paweł (główny bohater powieści) określi: „leśny bandyta Korwin”, a partyzantów Kmicica nazywa „ludźmi od Kmicica”. Tak łagodnie... być może dlatego, że w obwożonych ich trupach widzieć będzie obraz rodem z Żeromskiego. W podobnym odczytaniu tego fragmentu wtórować jej będzie Żółkiewski – całą interpretację powieści zanurzy w charakterystycznym dla marksistowskiej krytyki sosie „dialektyki historycznej” czy „logiki dziejów”. A interesujący nas obraz – łącząc go z „postępową” romantyczną tradycją – potraktuje w kategoriach czysto estetycznych. Tytułowa gatunkowa klasyfikacja utworu – „sennik” – posłuży mu do potraktowania najbardziej porażającego obrazu partyzanckiej rzeczywistości jako elementu zaprezentowanego „zgodnie z fantastycznymi prawami snu”:

Powstaje w ten sposób utwór balladowy. Arcypolska ballada, mocno osadzona w naszej wielkiej tradycji literackiej. Ileż jest Żeromskiego w pejzażach tej książki! Gdy Konwicki wspaniale i groźnie rysuje obraz wojska, które w noc grudniową obwozi lasami, kawalkadą sań, kuligiem pomarżłe trupy pobitych „ludzi od Kmicica”, przypominają się stronnice *Popiołów*. Ależ tak! To Broniewski, to *Ballada o Placu Teatralnym*: „Niech żywi i umarli zjadą na wiec – Kuligiem – szumnie, gwarnie, cmentarną, huczną maskaradą defensyw, więzień i trupiarni”.

Interpretacja ta może i byłaby wiarygodna, gdyby krytyk odważył się dodać: kto jest tym „wojskiem” i jakiej armii to oddziały. Jednak w takiej postaci interpretacja Żółkiewskiego przybiera raczej wymiar kamuflażu, charakterystycznego dla pełnej półprawd refleksji historycznej tamtych lat.

Inne teksty (a wiele było, także w codziennej prasie i popularnych tygodnikach, not recenzenckich) kwitują interesujący nas fragment tylko drobną wzmianką, aluzją czy określeniem metaforycznym: „piękne [sic! – przyp. Z. M.] sceny «kuligu partyzanckiego»”⁷, „skondensowana posęp-

⁶ Chodzi tu o jej książki *Pokolenie przyszcanych* (Warszawa 1964) i *Prognoza pogody* (Warszawa 1966).

⁷ [nota], „Walka Młodych” 1964, nr 9.

ność”⁸, „mrozzące krew w żyłach partyzanckie przygody”⁹. Interpretacyjną odwagą popisał się Krzysztof Janicki, zadając retoryczne pytanie: „Wobec kogo demonstruje oddział UB wożąc nagie trupy „chłopców od Kmicica” nocą w lesie?”. Był tu blisko prawdy – z literackich znaków i sugestii, a nawet wprost z kojarzenia prezentowanych faktów wynika, że mógł to być raczej oddział NKWD¹⁰.

Najtrafniej opisał ten wątek Zdzisław Najder w rok po ukazaniu się książki:

Oto Paweł, po dłuższym okresie tułaczki, jest znowu w oddziale partyzanckim – już po przetoczeniu się frontu na zachód. Oddział przyduszono w lasach, po których saniami wożą, na postrach, zamarzniete trupy partyzantów z sąsiedniego ugrupowania Kmicica. Paweł idzie z patrolem, by wykonać wyrok na donosicielu¹¹.

⁸ J. Koźlikowski, *Czarny sennik*, „Litery” 1964, nr 5.

⁹ H. Cywińska, *Tadeusza Konwickiego „Sennik współczesny”*, „Express Ilustrowany” 1964, nr 69.

¹⁰ Fragment opisu zachowania konwoju: „Któryś z konwojentów gwizdże przenikliwie na palcach, odpowiada mu podobnie ktoś z ostatnich sań” poza faktem, że może być reminiscencją z obserwacji rzeczywistego sposobu funkcjonowania czerwonarmistów - może być też aluzją do następującego opisu: „Na kozłach koczów angielskich brodaty / Siedzi woźnica; szron mu okrył szaty, / Brodę i wąsy, i brwi; biczem wali; / Przodem na koniach lecą chłopcy mali / W kozuchach, istne dzieci Boreasza; / Świszczą piskliwie i gmin się rozprasza, / Pierzcha przed koczem saneczek gromada, / Jak przed okrętem białych kaczek stada.” (A. Mickiewicz, *Dziadów części III Ustęp. Petersburg*, [w:] tenże, *Dziadów część III*, Warszawa 1975, s. 163). Na ile to zachowanie rosyjskich woźniców jest dla sposobu obrazowania Konwickiego ważne, widać w filmowej ekranizacji *Dziadów* jego autorstwa (*Lawa*, Zespół Filmowy Perspektywa 1989). W jednej z ostatnich scen – wywózki Konrada na Sybir – wozacy kibitek przeciągle gwizdzą na odjezdne.

Kolejny przykład: celem patrolu dowodzonego przez Starego/Pawła było zdobycie żywności w „bezpąskim folwarku”. Idąc tam, napotkali konwój z pomordowanymi ciałami partyzantów Kmicica. Przy folwarku zorientowali się, że jest on już zajęty przez sowieckie wojsko. Paweł usłyszał nawet śpiewaną przez czerwonarmistów „strofkę frontowego szlagieru”. Podczas następującej po tych wydarzeniach dniówki w partyzanckim bunkrze dowódca Korwin reaguje następująco na informację o zaobserwowanych ofiarach: „Wiem. Jaskółka przyniosła meldunek z inspektora. Zasypał ich jeden gad. Wyciągnęli cały pluton na dniówce, podczas snu” (s. 137; cały fragment dotyczący omawianych spraw s. 127–142). Wariant tego fragmentu tekstu funkcjonujący przez lata, w ośmiu poprzednich wydaniach *Sennika*, może nieco zaciemniał oczywistość wymowy tego epizodu. Ważne bowiem zdanie cytowanego epizodu brzmiało: „Złapali ich przedwczoraj i wożą teraz po lesie na postrach” (cyt. za I wydaniem T. Konwicki, *Sennik współczesny*, Warszawa 1963, s. 150). Przypomnę, w wydaniu IX brzmie: „Złapali ich przedwczoraj i zamrozili w jeziorze. Wożą teraz po wsiach na postrach”.

¹¹ Wydaje się, że w kilka lat później z takiej wykładni interpretacyjnej skorzysta Janusz Sławiński, gdy dokonując analizy tej powieści napisze o epizodzie czwartym: „Paweł w oddziale Korwina, ukrywającym się w leśnej ziemi. Ktoś zdradził władzom oddział Kmicica; teraz zamarzniete ciała rozstrzelanych partyzantów wożą dla przestrogi saniami po zaśnieżonym lesie. Paweł otrzymuje rozkaz wykonania wyroku na donosicielu”. Zob.: J. Sławiński, *Tadeusz Konwicki: „Sennik współczesny”*, [w:] T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Czytamy utwory współczesne*, Warszawa 1967, s. 218).

W omówieniu przyjęcia książki Konwickiego nie można oczywiście pominąć krytyki emigracyjnej¹², tym bardziej, że reprezentują ją głosy dwóch wybitnych pisarzy. Obaj wypowiadają się więcej niż przychylnie – oceniają propozycję Konwickiego bardzo wysoko. Na dowód – zanim w dalszej partii tego szkicu przytoczymy zasadnicze fragmenty recenzji Tadeusza Nowakowskiego – ostatnie zdanie jego tekstu: „Aż dziw bierze, że najlepsza książka emigracyjna r. 1963 ukazała się w Warszawie”.

Omawiający nieco później tę powieść w londyńskim dzienniku Marian Czuchnowski, poza powieleniem odczytania Najdera (Czuchnowski pisze oczywiście tekstem jeszcze bardziej otwartym) doda uwagę o znaczeniu tego epizodu dla lekturowych emocji odbiorcy: „Skrzyp tych sań naładowanych trupami polskich żołnierzy, zamarzniętymi na kość, słyhać długo jeszcze po ukończeniu czytania powieści”.

2.

„[...] nawroty niezabliźnionych koszmarów z lat akowskiej wojaczki na Wileńszczyźnie. Te podróże do kresu okupacyjnej nocy dają Konwickiemu sposobność do kilku drapieżnych epizodów, żeby tylko wymienić rozwożenie zabitych „chłopców Kmicica” po lesie saniami, próbę wykonania wyroku podziemnej sprawiedliwości w obecności dziecka upatrzonej ofiary czy polowanie szaulisów na Żydów. Duszne sny, majaki, zmary.

Takim komentarzem opatruje Tadeusz Nowakowski skrótowe zestawienie najbardziej okrutnych scen tej powieści. Tu zaznaczyć należy, że nikt z piszących w tamtych latach nie zajął się głębszą i obszerniejszą interpretacją podobnych wątków w tej i innych powieściach Konwickiego. Czy nie dlatego, że poza ryzykiem wkroczenia na grząski politycznie grunt, zajmowanie się takimi sprawami może być potraktowane jako niestosowne, a nawet jako naruszenie pewnego tabu. Podobne wątpliwości komentował przed laty Marian Zdziechowski:

¹² Znaczący jest tu jednak brak recenzji w paryskiej „Kulturze”. W tym kontekście może warto dodać, że „Tygodnik Powszechny” poświęcił książce Konwickiego krótką i dość zdawkową recenzję. *Sennik* był natomiast znacząco niezauważony w mającej miejsce na początku roku 1964 redakcyjnej ankiecie tego pisma poświęconej wydarzeniom literackim roku 1963. Czy nie zaważył tu fakt stalinowskiego zaangażowania Konwickiego i jego z tych lat antykościelnej publicystyki?

Mówić czy pisać o torturach, to narażać się na budzenie w czytelniku czy słuchaczu jakichś ukrytych w nim instynktów sadystycznych, ale i milczeć nie wolno: trzeba myśleć o tym i mówić, ażeby nie zapomnieć, czym może być, czym jest człowiek w głęboko ukrytych popędach swej duszy [...] ¹³.

Przytoczony epizod, będący głównym przedmiotem naszego zainteresowania jest najbardziej drastyczny, ale i sceny wymienione przez Nowakowskiego budują emocjonalne napięcie za pomocą okrucieństwa.

3.

Powieść jest wyrafinowana formalnie, ale to nie zaszkodziło jej popularności wśród czytelników. Przeciwnie, czytelnik orientował się, że specyficzna gra konstrukcją to zarówno artystyczny *entourage* nowoczesnej powieści, jak i specyficzna próba poruszenia tematów nieobecnych. I to właśnie jest paradoksalne, bo *Semik* zarówno subtelnie (z wpisaną weń aktywnością czytelnika), jak i otwartym tekstem narusza obszar gomulkowskiego tabu i to w stopniu zaskakującym – jak to wyraził wyżej Nowakowski.

To, co może dziś interesować, to nie sensacyjne niegdyś odwołanie się do epizodów kresowej wojny partyzanckiej czy przemycenie przez pisarza – do świata jednowymiarowego i jedynie słusznego wykładu historii – historycznej prawdy. Ważniejsze wydają się – patrząc na *Semik* po latach – rzeczy bardziej uniwersalne, ewoluujące w różnorodnych pisarskich ujęciach z latami, z kolejnymi powieściami.

Pamiętajmy, że świat tej powieści wykreowany został z dwóch nakładających się struktur: wiodący jest wątek dziejący się jakby współcześnie w nadsołeckiej, zatapianej osadzie; trzykrotnie natomiast pojawią się w nim, na zasadzie reminiscencji, fragmenty retrospektywne. Jak wygląda mechanika ich pojawiania się?

Retrospektywy nie są prezentowane w sposób chronologiczny; Konwiczki posługuje się konstrukcją swoistej, labiryntowej gry. Najpierw o paralelnym do współczesnego zdarzeniu będzie mowa we fragmencie dziejącym się najpóźniej – domyślamy się, że w kilka lat po wojnie. Bohater idzie na zebranie partyjne, na którym ma opowiedzieć swój życiorys, czy – jak mówi – jeden z wielu własnych życiorysów:

¹³ M. Zdziechowski, *Z psychologii okrucieństwa*, [w:] tegoż, *O okrucieństwie*, Kraków 1993, s. 11–12.

Napisałem w życiu kilkadziesiąt różnych życiorysów. Ale dziś wydobywam specjalny, stosowny dla tego zgromadzenia. Także prawdziwy.

I kiedy tak dukam mozolnie, opukując każde słowo, widzę siebie w tę noc (s. 63).

Widzimy więc bohatera czytającego nocą „książkę zbójceją”: *Popioły* Stefana Żeromskiego. Wiemy więc już na wstępie, że będziemy mieli do czynienia z bohaterem zawieszonym pomiędzy Krzysztofem Cedrą a Rafałem Olbromskim, pomiędzy rycerzem niezłomnym a romantycznym szaleńcem... To go zdefiniuje i ta definicja stanie się też sygnaturą jego pokolenia: „Czytałeś *Popioły* Żeromskiego, biblię swego pokolenia...” (s. 63). Co istotne: tę partię retrospekcji zamyka fragment, który da nam podstawę do interpretacji zdarzeń dziejących się podczas wojny. Uczestnicy partyjnego zebrania zmuszają bohatera do totalnej ekspiacji, opowiedzenia całości jego wojennych losów. Paweł broni się twierdzeniem, że była to walka bezwzględna, wet za wet:

– Jednej nocy nasz patrol szedł do wsi na zadanie. Złapali ich ludzie z bezpieczeństwa. Wzięli żywych. Łamali im ręce na drabinkach od sań, a potem oblewali wodą. Wtedy były silne mrozy. Nasi zamazli tak pośrodku wsi. Stali kilka dni. Później musieliśmy ich odrąbywać od ziemi, wyłamywać ciała z lodu.

– To nieprawda. Nasi tak nie postępowali! – krzyknął ten z sali. - Przyznajcie się, że kłamiecie!

– Ja nie kłamię.

– Propaganda. Bandycka propaganda.

– Sam widziałem.

[...]

– Nie mogę nikogo zdradzić, bo się nigdy później nie uwolnię, bo będę się tułał z tym aż do śmierci – wiem, że mnie nie słyszą. A chciałbym krzyżeć, krzyżeć, póki nie jest za późno.

[...]

– Ja nie chcę zdradzić. Ja nie chcę zdrady (s. 74–75).

Widzimy więc, że bohater był po przeciwnej stronie niż ci, którzy nową władzę przynieśli ze Wschodu. I jest w tym fragmencie jeszcze jeden element konieczny dla pełniejszego zrozumienia omawianego epizodu – pada tu słowo „zdrada”.

W kolejnym fragmencie dziejącym się w nadszołeckiej dolinie Paweł rozmawia z Józefem Carem, mężczyzną podobnym zarazem do jego gimnazjalnego nauczyciela i do kolaboranta („gada” – tak określił go Korwin), na którym wykonywał wyrok śmierci. Potem następuje kolejna partia retrospekcji (jej fragment zacytowany został na wstępie). Partyzancki patrol wyrusza do puszczańskiego folwarku po żywność. Nie wiemy, jaka to puszcza – Rudnicka czy Nalibocka; stopniowo dowiadujemy się, że akcja dzieje się w noc poprzedzająca Wigilię i następnie w wigilijny wieczór. Z ostatniej części tej retrospektywy dowiemy się, że to już nie są czasy niemieckie, ale że już przyszli Sowieci (mamy więc w tym fragmencie do czynienia z palinodią fabuły najwcześniejszej powieści Konwického *Rojsty*, napisanej w r. 1947). Jest więc sroga zima przełomu lat 1944/1945¹⁴.

Wróćmy do zacytowanego epizodu. Mamy tu do czynienia ze skrajnie perfidną wojną psychologiczną. Widzimy nikczemność działań katów, ich bezczeszczone ofiary. Obserwujący to tacy sami partyzanci jak ci zamordowani. Przerażeni tą sytuacją, są – poprzez współczucie – w sytuacji ofiar¹⁵:

– Zrobią i nam anumlik¹⁶ – powiada półgłosem Cichy.
Wiem, że z nimi już niedobrze (s. 131).

Wolfgang Sofsky w *Traktacie o przemoc*y zwraca uwagę na niemożność wyartykułowania okrucieństwa. Regułą jest, że świadectwa okrucieństwa mówią obrazami:

Nie może szczególnie dziwić, że w poszukiwaniu świadectw bólu rychło napotykamy na obrazy. [...] Istnieją oczywiście świadectwa ludzi, którzy doznali przemocy i uszli z życiem [...]. Istnieje też niemało sprawozdań z wydarzeń obfitujących w przemoc. Uważniejsza lektura pokazuje jednak, że język najczęściej krąży wokół samego czynu i jego sprawcy. Język preferuje stronę czynną, a nie – bierną. Język skupia się wokół sprawcy. Co najwyżej przedstawia on widoczne okaleczenia, a nie cierpienie na skutek przemocy¹⁷.

¹⁴ Armia Krajowa zostanie rozwiązana za niecały miesiąc (19 stycznia 1945 r.), ale z historii wiemy, że konflikt polsko-sowiecki na Kresach na nowo ożył już dość dawno, po zerwaniu stosunków między Moskwą a rządem gen. Sikorskiego, czyli od końca kwietnia 1943 r.

¹⁵ „Człowiek [...] »niech uczuje na ciele swoim choć trochę tego mrowia, którym drżały miliony nieszczęśliwych ofiar okrucieństwa»” (M. Zdziechowski, *Z psychologii okrucieństwa...*, s. 12. Filozof niestety nie podał, kogo w tym fragmencie zacytował).

¹⁶ W gwarze kresów północno-wschodnich „koniec, śmierć”.

¹⁷ W. Sofsky, *Przemoc, strach i ból*, [w:] tenże, *Traktat o przemoc*y, przeł. M. Adamski, Wrocław 1999, s. 67.

I właśnie z takim obrazem mamy tu do czynienia. Język najczęściej krąży wokół samego czynu i jego sprawcy, przedstawia okaleczenia, lecz nie jest w stanie dojść do cierpienia. W dalszej partii Sofsky stwierdza:

[...] opis rany nie jest opisem bólu. Nie ma wątpliwości co do tego, że w literaturze często jest mowa o cierpieniu. Przeważnie jednak akcentowane jest cierpienie duchowe, a nie – męki cielesne¹⁸.

I my widzimy cierpienie obserwujących partyzantów. Zarówno tych, których kierowała do partyzantki lektura *Popiołów*, jak i tych pozbawionych ideowego imperatywu, traktujących partyzancką wojaczkę jak świat męskiego azylu czy wręcz zabawy. Albo tylko metodę uniknięcia powołania do Armii Czerwonej. Dostrzegamy jednak, że mimo całego okrucieństwa świata leśnej wojny w jakiej uczestniczyli, pozostała i w nich sfera sacrum.

Ten obraz pojmanych partyzantów, bestialsko zamordowanych i dalej na pokaz bezczeszczonych będzie pojawiał się jeszcze wielokrotnie, jakby dominując nad przyszłością świata bohaterów. I co tu warte podkreślenia: bohaterów spragnionych miłości, ale nie mogących kochać, bo miłość w tym brudnym świecie nie może być prawdziwym uczuciem. Jest wypełnieniem patriotycznego obowiązku czy też – w wymiarze fizycznym – chwilowym azylem, sposobem na radzenie sobie z okrucieństwami wojny. Wróćmy do fabuły tej retrospektywy.

Następny dzień, po tym wstrząsającym wydarzeniu to Wigilia 1944 r. Pluton Starego idzie jednak na akcję; prowadzi go łączniczka Musia, zwana Jaskółką. Jest dziewczyną dowódcy, a w zasadzie uważa, że powinna nią być: „Ja z nim śpię na rozum, kapujesz, żeby mu było lżej” (s. 141).

Ale z rozmowy, jaką wiodą ze sobą podczas wędrówki na akcję Stary z Musią, i z wcześniejszych zachowań obojga widzimy, że nie są sobie obojętni. Oboje przy tym wiedzą, że to nie jest czas na ich miłość:

– Stary! Miłość nie może się narodzić w takim brudzie, pod kulami. Czy wiesz, że już łażą po mnie wszy? [...] To wszystko odłożyłam sobie na później. Już wiem, jak to będzie wyglądało, już sobie obmyślałam.

– Mnie się też wydaje, że kiedyś to się skończy. I trafimy w inne życie, jakiego nie znamy. Byle tylko wytrzymać. Myślę, że już nam wszystko będzie smakowało, prawda?

– Chyba prawda (s. 141).

¹⁸ Tamże.

Podobnie jest w innych utworach Konwickiego. Miłość w świecie zniekształconym wojną jest potencjalnie możliwa, ale trudna w realizacji. W autorskim filmie Konwickiego *Zaduszki* zakochana w Mężnym kapitan Listek (gra ją Elżbieta Czyżewska) ginie – jak ten chłopak ze słynnej *Elegii...* Baczyńskiego – nie wiadomo czy to kula, czy to serce pękło. Z kolei w tuż powojennym epizodzie tego filmu Katarzyna (grana przez Beatę Tyszkiewicz) – niegdyś postać na poły mityczna, o której partyzanckie brygady śpiewały pieśni – jest niekochana! Mężny jest z nią, ale wracając do ich wspólnego mieszkania w Krakowie, powtarza do siebie z pełną zdumienia rozpaczą: „Katarzyno – szeptał beładnie - Katarzyno, jak bardzo chcę cię kochać. Katarzyno, dlaczego ciebie nie kocham”¹⁹.

A co stało się ze związkiem Pawła i Musi w przyszłości? Nie było żadnej przyszłości tego związku. By to pokazać, Konwicki znowu posłuży się obrazem. Gdy po wojnie Paweł przypadkowo spadnie w głąb zapomnianego leśnego bunkra, zobaczy tamten partyzancki świat – jako świat okrutnej śmierci:

A ja z przeraźliwym lękiem czekałem, aż rozjarzy się nagle czerwinią piecyk i wyciągną się ku mnie oblepione trupim śluzem ręce Musi, dziewczyny zwanej Jaskółką (s. 193).

Język okazuje się niemy. Jak mówi Sofsky, „ciało ogarnięte bólem zamyka się na językową reprezentację. [...] Bólu nie można wyrazić i przedstawić słowem, można go jedynie pokazać. Pokazuje się nie za pomocą języka, lecz obrazu”²⁰.

Wróćmy do fabuły *Sennika*. Jest Wigilia. Ale ta atmosfera okrucieństwa oddziałuje i na naszych bohaterów. Idą przeciw w Wigilię wykonać wyrok na kimś, kto wydaje się kolaborantem. Pojawia się sugestia, że jest bratem Korwina, dowódcy oddziału. Widok przyszłej ofiary przypomina Staremu, że już go niegdyś spotkał, że ten mu pomógł, że to jego niegdysiejszy nauczyciel, dzięki któremu przyjęto go do elitarnego gimnazjum. I ujawnia się teraz w Starym resztką rycerskości. Stary wykonuje egzekucję połowicznie – strzela pojedynczym strzałem i to tak, by nie zabić.

¹⁹ Zob. *Zaduszki*, scenariusz i reżyseria T. Konwicki, Studio Filmowe Kadr 1961; T. Konwicki, *Zaduszki*, [w:] tenże, *Ostatni dzień lata. Opowieści filmowe*, Warszawa 2011, s. 125.

²⁰ W. Sofsky, *Przemoc, strach i ból...*, s. 67. Zob. także na ten temat: W. M. Nowak, *Okrucieństwo i kultura współczesna – próba cząstkowej diagnozy z nieustającym odniesieniem do historii*, „Edukacja Humanistyczna” 2006, nr 1, s. 41–52.

To wydarzenie brzemiennie. Pamięć o nim będzie trwać w umyśle Pawła/Starego na zawsze. Kiedyś, w świecie, który zrzucił już okowy stalinizmu, spotka podobną postać. W tym czasie Pawłowi ciążyć będą więc dwie sprawy: podejrzenia innych, że zdradził kolegów, gdy wstępował do partii oraz ten wyrok, gdy w wigilijną noc strzelał do bliźniego. Nigdy się nie upewni, że jego ofiara przeżyła.

W kontekście artystycznej rangi motywu, omówionego na przykładzie *Sennika*, to nie przypadek, że wydana w r. 1971 powieść Konwickiego *Nic albo nic* rozpoczyna się od sceny niezmiernie okrutnej.

Bynajmniej nie mamy tu jakiejś drastycznej prezentacji ofiar. Nie. Tym razem artysta wybrał inne rozwiązanie. Pierwszy akapit rozpoczyna się arkadyjskim opisem zwiastującego rychłą wiosnę szpaka, który skacze i śpiewa na krzaku kruszyny. Więc jakby puszczańska sielanka:

...lecz my nie słyszeliśmy jego pogwizdywania. Trochę już nas bolało w plecach od napięcia. I ciągle czekaliśmy na ten bydlęcy krzyk. Rzeczywiście, po chwili chłop zaczynał wyc na nowo, od początku całą kadencję strachu, bólu i agonii. W końcu charczał i milkł. I wtedy żandarmi ponawiali pytanie, gdzie ukrył konia²¹.

Działa empatia. Partyzanci tym boleśniej odczuwają cierpienia chłopca, który nie chce wyjawić najskrytszej tajemnicy, im bardziej uświadamiają sobie absurdalność rozkazu, jaki otrzymali z dowództwa okręgu. Muszą dostarczyć do sztabu ciało przypadkowo zabitego podczas lądowania cichociemnego²². Bez konia, którego ukrył bity gospodarz, trudno im będzie to zrobić – dystans jest potężny i w dodatku szlak w puszczańskich warunkach! Z drugiej strony rozumieją także chłopca – idzie wiosna i koń w gospodarstwie to być albo nie być całej rodziny.

I tak kruszy się świat Pawła i jego kolegów, którzy – jak mówi ironicznie jeden z obozowych ciurów, Pan²³ – „będą zmieniać świat wedle podręczników”²⁴. Coraz częściej w opowieści konfrontuje się ideowość z partyzancką codziennością, aż w kulminacyjnej scenie tego partyzanckiego wątku Paweł musi z rozkazu swojego dawnego gimnazjalnego kolegi zabić jeńca. Robi

²¹ T. Konwicki, *Nic albo nic. Kronika wypadków miłosnych*, Warszawa 2010 (Książki wybrane, t. 5), s. 7.

²² Majora Konara – dodać należy: będącego już w latach nawiedzonego oficera, który na zrzut zdecydował się mimo doskwierającego inwalidztwa.

²³ To zapewne aluzja do prozy Bruno Schulza, do jego opowiadania *Pan*.

²⁴ T. Konwicki, *Nic albo nic...*, s. 21.

to, przez przypadek, w miejscu dla jego pokolenia świętym: na powstań-
czym kurhanie z roku 1863. Taka była partyzancka praktyka, dyktowana
koniecznością i logiką leśnej wojny.

„Nic albo nic” – wszystko w tym świecie pali na panewce – jak to zilu-
strował na okładce pierwszego wydania Jan Młodożeniec.

Nic – jak zinterpretuje ten tytuł Alicja Lisiecka – jeżeli się buntujesz,
i nic, jeżeli padasz na kolana. Bezsens zarówno czekania, jak i podejmo-
wania jakichkolwiek decyzji. Nie ma zbawienia ani na tym, ani na tamtym
świecie. Zawsze wybór pomiędzy niczym a niczym²⁵.

A więc zupełnie nie ma nadziei?

Konwicki jednak pomimo wszystko usiłuje „coś” owemu „nic” prze-
ciwstawić – w jednym ze współczesnych wątków powieści znajdziemy taki
dialog:

– A co pan proponuje?

– Trochę nadziei. Kiedyś wiele różnych rzeczy proponowałem. Teraz, za-
toczywszy ogromne koło powróciłem w to samo miejsce. Niech będzie tro-
chę nadziei. Chociażby złudnej, chociażby sztucznej, chociażby taniej. Miło
kłaść się spać z nadzieją, miło czekać na całe lata z nadzieją, miło cierpieć
ból z nadzieją.

– Czy nadzieja to nie banalne dla nas?

– Dla nas nic już nie jest banalne²⁶.

Już samo pojęcie „nadzieja” nadaje sens terażniejszości, konstituuje
człowieczeństwo, już nazwanie problemu odrywa od terażniejszości, otwie-
ra na obszar przyszłości.

Spójrzmy na przyszłe losy wojennego wątku tej twórczości. Po raz ostat-
ni – mimo wcześniejszych przysiąg o zakończeniu tego tematu – Konwicki
wraca do swojej doliny dzieciństwa w sylwicznej książce z r. 1991 *Zorze
wieczne*. Zamieszcza tu bowiem obszernie opowiadanie *Kilka dni wojny,
o której nie wiadomo, czy była*.

Na tle kultywowanych stale przez pisarza form palinodii czy autotra-
westacji – to opowiadanie jest czymś pomiędzy nimi. Powtarzają się i zapę-
tlają w nim wątki i opisy związane z „Doliną Konwickiego”. Tym razem
bohaterem jest ten, który był wyrzutem sumienia całej gimnazjalnej klasy

²⁵ Zob. A. Lisiecka, *Przewodnik po literaturze krajowej*, London 1975, s. 61.

²⁶ T. Konwicki, *Nic albo nic...*, s. 180–181.

Konwickiego: młodzieniec pochodzenia żydowskiego Karnowski. Jakimś cudem udaje mu się ocaleć z zagłady. W scenerii nieco oddalonego Wilna słychać salwy egzekucji w Ponarach i odgłosy zbliżającego się frontu wschodniego.

Ale dzieje się w tej tradycyjnej dla pisarza scenerii i coś zdumiewającego. Obok AK-owskich konspiratorów, którzy zresztą zostaną aresztowani, pojawi się Lowka, gimnazjalny kolega Karnowskiego. To Rosjanin mieszkający w Dolinie, którego znamy choćby z wydanej w roku 1974 *Kroniki wypadków miłosnych*. Teraz, w czasie wojny, jest w niemieckim mundurze rosyjskiej formacji ROA. Przyjaźnie, jak dawniej, rozmawia z Karnowskim i nie ma zamiaru go wydać ani tym bardziej zabić. A niemiecki mundur? Taki już był los białego Rosjanina w trakcie drugiej wojny.

Opowiadanie to jest „wsunięte” w kolażową całość chyba w nieprzypadkowe miejsce: – między fragmentem, jak często u Konwickiego, kokietyującym niemożnością pisania a rozliczeniem XX wieku, pod koniec którego:

Co było mrzonką, stało się jawą. Co było niepodobieństwem, uczyniło się rzeczywistością. Co było czystym wariactwem, stało się uroczystą powagą²⁷.

I tak patrząc, nie dziwią już SS-mani, niegdyś za programowe bestialstwo bezwzględnie rozstrzeliwani na stronach *Sennika* przez Pawła. Teraz podejmujący rozmowę z Karnowskim, negocjujący z nim jak człowiek z człowiekiem – jakby broniący się przed popełnieniem kolejnej zbrodni – zastrzeleniem oszalałego z miłości do uwięzionej dziewczyny Żyda: „Masz ostatnią szansę. Odejdź i przepadnij na zawsze”²⁸.

Nadzieja rzeczywistości nie okazała się banalna. Z biegiem czasu tej okrutnej wojny jakby już mniej, a trawestując tytuł tego opowiadania można rzec, że nawet „nie wiadomo czy była”.

4.

Wróćmy do odautorskiej próby wyjaśnienia tego zagadkowego fragmentu. Zacytujmy tym razem obszerniejszą część rozmowy Beresia z Konwickim (ten jej rozdział nosi tytuł *Wileńska wojna*):

²⁷ T. Konwicki, *Zorze wieczorne*, Warszawa 1991, s. 181.

²⁸ T. Konwicki, *Kilka dni wojny, o której nie wiadomo, czy była*, [w:] tamże, s. 179.

N.: W Pańskiej twórczości rzeczywiście można znaleźć nieco opisów wzajemnie ostrzeliwujących się w ciemnościach grup partyzanckich i dzikich wybuchów paniki.

K.: Bo rąbali się nieustannie! Proszę spojrzeć na książki Krzyżanowskiego – postrzelali się między sobą i była masakra. A przecież nie powiedziałem jeszcze, że chodziły oddziały NKWD przebrane za partyzantów. Major Czorny z Oszmiany stworzył słynny, „cudowny” oddział, którego ślady można znaleźć w *Senniku współczesnym*. Chodzi o tych zamrożonych policjantów wożonych po lesie.

N.: Z książki trudno domyśleć się o co chodzi. Kiedyś nawet zastanawiałem się, kto ich tak skrętnie po lesie obwozi.

K.: Zamordowali własnych milicjantów i wozili zamrożonych po wsiach, żeby pokazać, że są antyradzieccy. Nie mogłem tego wprost napisać, bo przecież w tym kraju jest cenzura. Symulowałem to poprzez nastrój. Inaczej nie można było tego napisać. Ale tam się czuje, że coś jest nie w porządku²⁹.

Tylko pozornie ten komentarz komplikuje sprawę. Jeżeli z dobrą wiarą przyjmiemy powtarzane wielokrotnie stwierdzenia pisarza, że nie zagłębia do swoich niegdyś wydanych książek³⁰, to zauważymy, że to wyjaśnienie mało przylega do powieściowego tekstu. Wyjaśnia natomiast genezę pomysłu na wstrząsający powieściowy epizod. Możemy w każdym razie przyjąć, że podobne bestialstwa miały miejsce po wielu stronach konfliktu. Zwróćmy uwagę, że kreując fabułę Konwicki nie użył, dla stworzenia jakiejś więzi powieści z pozaliteracką rzeczywistością wojny, żadnych nazw i nazwisk przytoczonych w tej rozmowie. W powieści posłużył się pseudonimem Kmicic i mogłoby się wydawać, że mamy tu do czynienia z pseudonimem dość uniwersalnym, który mógłby być popularny wśród partyzantów pogranicza litewsko-białoruskiego. Tak jednak nie było. Wśród wyższej kadry dowódczej tamtych terenów nosiła go tylko jedna osoba: porucznik Antoni Burzyński – założyciel i dowódca pierwszego polskiego oddziału leśnego na Wileńszczyźnie³¹. To postać, która przeszła do legendy wileńskiej AK i są podstawy, żeby wysnuć wniosek o nieprzypadkowym wykorzystaniu losów tej historycznej postaci do kreowania fabuły powieści: ten wybitny oficer

²⁹ S. Nowicki [właśc. S. Beres], *Pół wieku czyścica...*, s. 36.

³⁰ Zob. przypis 1.

³¹ Opieram się na informacjach zawartych w: *Słownik Polski Walczącej na Kresach Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej*, t. 1–4, Bydgoszcz 1995–2011.

został zdradzony. Zaproszony na rozmowy do bazy sowieckich partyzantów, po torturach został zamordowany 26 sierpnia 1943 r. Jego los podzieliło kilkudziesięciu żołnierzy jego oddziału³². Sprawa Burzyńskiego-„Kmicica” stała się bardzo głośna w polskim podziemiu – i zapewne wiedział o niej już wtedy przyszły pisarz.

Powtórzmy: Kmicica z powieści Konwickiego i „Kmicica” postać historyczną łączy wątek zdrady. Pisarz skompilował tragiczną historię Burzyńskiego i jego oddziału z, późniejszą o rok z okładem, działalnością znanego mu z powieści watażki spod Oszmiany³³, w celach artystycznych. By literacko spotęgować obraz okrutnej leśnej wojny partyzanckiej.

Wypowiedziane niegdyś zdanie Andrzeja Lama, o tym, że „dziś mało kogo obchodzą te przeszłe boje” było chyba pobożnym życzeniem aktywisty – powierzchownym i dyskusyjnym. Jeżeli niegdyś było nawet w jakiejś części aktualne, dziś już takie nie jest. Postaciom okupacyjnego świata Kresów poświęconych jest coraz więcej naukowych opracowań. Trzeba mieć nadzieję, że i działalność wymienionego przez Konwickiego w wywiadzie majora zostanie poddana naukowemu oglądowi.

Zdzisław Marcinów

“The Kmicic Boys”. A draft on one of the episodes of Tadeusz Konwicki’s *Sennik współczesny* [*The Contemporary Dream Book*]

The aim of the following paper is to analyze the theme of cruelty in what is considered to be the greatest novel written by Tadeusz Konwicki. The author argues that the way it is pictured focuses almost exclusively on imagery, as the theme itself is beyond traditional literary description (as stated before by the scholar Wolfgang Sofsky). The article focuses not the subject within this one single work only, but also introduces the reader to its evolution and later use in other novels (such as *Nic albo nic* [*Nothing or nothing*] or *Kilka dni wojny, o której nie wiadomo, czy była* [*A Few Days of the War We Were Never Sure Actually Happened*]) – which introduce the value of ‘hope’ within the theme. Additional attention is drawn to the ‘issues’

³² Zob. na ten temat: J. Wołkonowski, *Zdrada nad Naroczą*, „Karta” 1994, nr 13, s.137–143.

³³ Pisarz użył terminu „cudowny» oddział” w ironicznym znaczeniu słowa „legendarny”.

Communist Poland’s literary criticism had with the way the writer presented partisan movements during war in the Eastern Borderlands clearly avoiding in-depth analysis of the motif. Marcinów concludes that both *Sennik współczesny* [*The Contemporary Dream Book*] and the historical period the novel is set within share the significance of the theme of betrayal and links it with the fate of a prominent partisan leader in the Eastern Borderlands, lieutenant Antoni Burzynski, codename Kmicic.

Key words: Tadeusz Konwicki, war, cruelty, Borderlands

Słowa kluczowe: Tadeusz Konwicki, wojna, okrucieństwo, Kresy